ŚWIATOWID

Nr. 14/660 ROK XIV
3 KWIETNIA 1937 R.
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką

nr. 14

# NA FRONCIE POD MADRYTEM.



# KRWAWY KADRYL.



*Nocne pogotowie w ziemiance wojsk narodowych pod Madrytem.*
*Presse-Photo, Berlin.*




*Jedna z członkiń „bataljonu śmierci" — wojskowego oddziału kobiecego w wojsku katalońskiem — na tle sztandaru tego oddziału.*
*Photo NYT — Paris.*

Wielki Tydzień zaznaczył się nowemi sukcesami armji narodowej tak na lądzie, jak i na morzu. Powstańcze wojska lądowe przesunęły swój front północny znów o parę kilometrów naprzód, na froncie madryckim przeszedł na stronę wojsk gen. Franco jeden z oddziałów czerwonych z całym ekwipunkiem i oficerami, na froncie południowym ataki wojsk rządowych na pozycje narodowców zostały krwawo odparte z wielką stratą dla nieprzyjaciela. Zaznaczyć należy tam wybitną działalność artyleryjską i systematyczne okrążanie przeciwnika, przeprowadzane przez dowództwo wojsk narodowych. Tymczasem na morzu rozegrała się przed kilkoma dniami bitwa morska pomiędzy wielkim parowcem hiszpańskim „Mar Caspio", wiozącym ładunek węgla z Anglji — a dwoma uzbrojonemi przez powstańców statkami rybackiemi — które zaatakowały ogniem karabinów maszynowych i lekkich dział czerwony okręt transportowy. Bitwa ta zakończyła się zatopieniem transportowca tuż przy ujściu rzeki Adur do Oceanu. Pozatem szereg drobnych utarczek floty narodowej z okrętami cudzoziemskimi, które strażnicze statki narodowe wzięły za hiszpańskie okręty czerwone, wywołało gdzieniegdzie konieczność interwencji francuskich okrętów wojennych. Interwencja ta jednak nie przybrała groźniejszych rozmiarów. Tak mniej więcej wyglądałby przebieg ważniejszych wypadków ostatniego tygodnia na terenie hiszpańskiej wojny domowej.



*Grupa jeńców włoskich, wziętych do niewoli podczas kontrofensywy czerwonych na froncie Guadalajara. W środku (w szaliku na szyi) mjr. Luciano Antonio d'Inino.*
*Wide-World Photos, Londyn.*



*Zburzony przez cofające się czerwone wojska na drodze Soria—Guadalajara most kamienny.*
*Keystone, Berlin.*

# WÓDZ NACZELNY



# NA REZUREKCJI



*Widok na nawę kościoła garnizonowego w Warszawie w czasie nabożeństwa. Siedzą w pierwszym rzędzie: Marszałek Śmigły-Rydz, wicemin. gen. Głuchowski, gen. Trojanowski.*

Obok Katedry metropolitalnej św Jana najwspanialej wypadły uroczystości rezurekcyjne w stolicy w kościele garnizonowym przy ul. Długiej. Nabożeństwo odprawił J. Eksc. ks. biskup polowy Gawlina w obecności Naczelnego Wodza Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, generalicji, licznego korpusu oficerskiego i rzeszy wiernych, którzy zapełnili świątynię. Po nabożeństwie na wspaniale iluminowany plac Krasińskich wyruszyła uroczysta procesja. Ks. biskup Gawlina, prowadzony przez generałów: wicem. Spraw Wojskowych Głuchowskiego i Trojanowskiego — niósł pod baldachimem Przenajśw. Sakrament. Za baldachimem postępował Naczelny Wódz, a za Nim generalicja. Po procesji Marszałek Śmigły-Rydz przyjął w otoczeniu generalicji i oficerów defiladę garnizonu warszawskiego. Cała uroczystość, chociaż z konieczności zamknięta w ramach niewielkiej świątyni i jej najbliższego otoczenia i mająca przedewszystkiem charakter wojskowy, była jednym z najpodnioślejszych momentów tego wielkiego święta Kościoła Katolickiego.

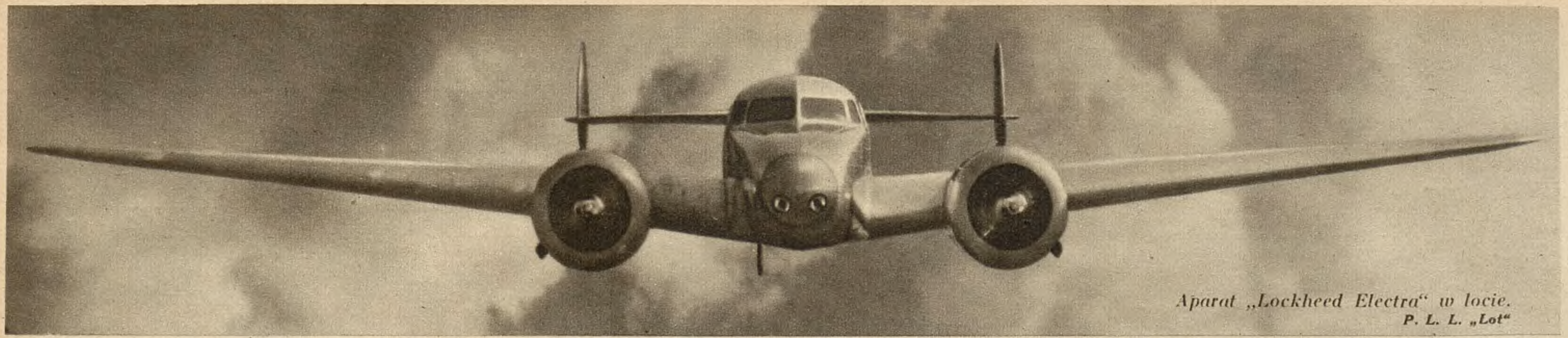


*Procesja rezurekcyjna przed kościołem garnizonowym w Warszawie.*

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"

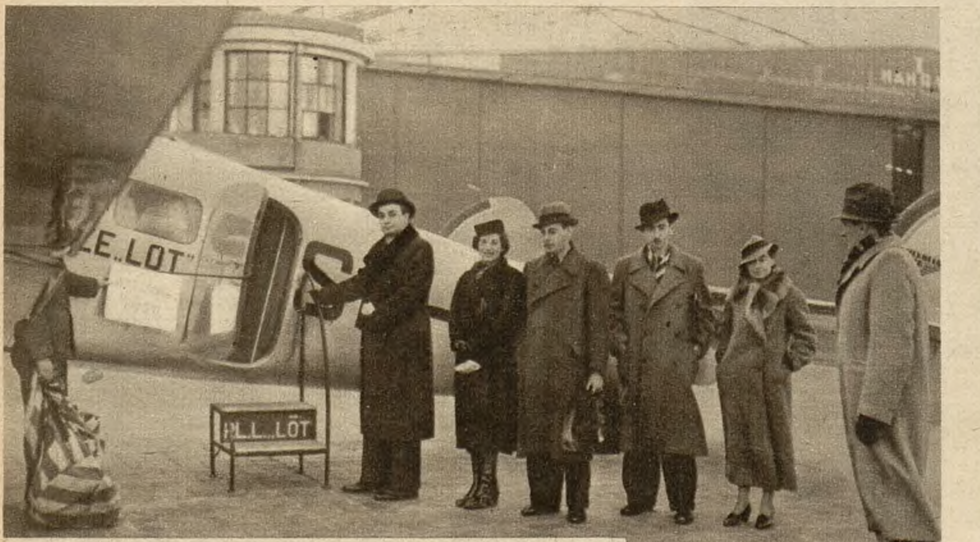


*Marszałek Śmigły - Rydz przyjmuje defiladę wojsk po Rezurekcji. Obok Naczelnego Wodza stoją wicemin. gen. Głuchowski i J. Eks. ks. biskup Gawlina.*



*Aparat „Lockheed Electra" w locie.*
*P. L. L. „Lot"*

# NA WARSZAWSKIEM LOTNISKU.




*Przed odlotem aparatu komunikacyjnego do Lwowa.*



*Pasażerowie w kabinie.*

*Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid"*



*Dyżurny ruchu życzy pasażerom szczęśliwej drogi.*
*P. L. L. „Lot"*

Zegarek pokazuje 5 rano. Dla jednych jest to „dopiero", lecz w warszawskim porcie lotniczym „LOTU" na Okęciu jest to „już".

Lekka mgła poranna otula jeszcze całe lotnisko, a pierwsze promienie słońca ślizgają się nieśmiało po stalowych dachach hangarów.

Z hukiem rozsuwają się żelazne wrota, ukazując w ciemnej czeluści błyszczące linje spokojnie drzemiących, srebrnych ptaków. Odpoczywają potężne Douglas'y, rozciągłością swych skrzydeł sięgające od jednej do drugiej ściany olbrzymiego hangaru. Stalowy swój dziób zadarły wysoko, niemal pod samo żelazne sklepienie. Są dumne — i słusznie — bo królują w tym gnieździe. Obok nich mniejsze, zgrabne o pięknej linji i lśniące blachą swych skrzydeł Lockheedy. Samotny „Ju 52" nie czuje się źle, bo jest godnym ich rywalem i na ziemi i w powietrzu. Gdzieś w kącie, w cieniu skrzydeł Douglasa przykucnęły stare Fokkery. Coraz mniej zajmują miejsca, nieśmiałe, bo wiedzą, że muszą ustąpić swym młodszym, lecz o ile szybszym i piękniejszym braciom. Wspaniałe ptaki odpoczywają. Czeka ich dziś długa droga. Jedne polecą do Krakowa, czy do Gdyni, inne do Berlina, jedne będzie mroził zimny wiatr Północy, a wreszcie któryś z nich będzie się prażył w gorących promieniach południowego słońca.

Od Finlandji po Palestynę rozbrzmiewać będzie dziś warkot samolotów na polskich linjach lotniczych.

Zajeżdżają małe traktory i wyciągają maszyny na poranną toaletę. Mechanicy w granatowych kombinezonach z napisem „LOT" obsiadają cały samolot. Jedni sprawdzają motory, inni skrzydła, a inni funkcjonowanie sterów i lotek.

W kancelarji kapitana portu dźwięczą telefony. Przychodzą wiadomości ze wszystkich lotnisk. Obsługa meteorologiczna zbiera wiadomości ze wszystkich tras. Będzie dziś pogoda.

Pod piękny dworzec na Okęciu zajeżdża autobus z pilotami. Wszyscy w „skórach" i efektownych granatowych mundurach, szamerowanych złotem. Znakomicie prezentują się asy polskiego lotnictwa komunikacyjnego. Podchodzą do swych maszyn. Wypytują mechaników o działanie motorów. Potem chwila pogawędki w wspaniałym hallu dworca. Za chwilę rozejdą się ich drogi. „Miljoner" Burzyński leci dziś na Palestynę, Płonczyński na Berlin, Tokarczyk z Dmoszyńskim do Helsinek, a Nartowski ma dziś krótki spacer, bo tylko do Krakowa. Za niewiele ponad godzinę będzie przechadzał się po A—B.

Przyjechali pasażerowie. Jedni z nich, stali pasażerowie „LOTU", spokojnie oczekują chwili, kiedy wsiądą do kabiny, inni, nowicjusze niecierpliwie przechadzają się. Widać podniecenie na ich twarzach i ciekawość, która za chwilę będzie zaspokojona.

Samolot do Poznania i Berlina czeka już na peronie. Wsiada 15 pasażerów: 8 do Berlina, 7 do Poznania. W Poznaniu lądowanie, więc zabiera się nowych pasażerów. Bagaż, towar i poczta naładowane. Dyżurny ruchu z ręką przy daszku salutuje odjeżdżający samolot. Ciężkie astmatyczne sapanie silników przechodzi w głośny rytmiczny warkot. Obsługa usuwa klocki z pod kół. Samolot rusza powoli z miejsca, zawraca pod wiatr i zaczyna gnać przez lotnisko, podskakując na nierównościach terenu. Sekunda — dwie — koła odrywają się od ziemi i ciężka maszyna szybko pnie się w górę. Za chwilę mknie już w pogodnym błękicie nieba, jasno oświetlonego słońcem, czy w kąpieli białych chmur i zdąża ku dalekiemu celowi. Po starcie do Poznania odlatuje samolot w kierunku Lwowa, leci przez Polskę, Rumunję, Bułgarję, Grecję, morza południowe, wyspy Rodos, Cypr i kończy swą trasę na drugi dzień w Palestynie. W razie dobrych warunków odlot następuje co do minuty, zgodnie z rozkładem lotów. Do chwili, w której samolot wyląduje na swym docelowym lotnisku, przychodzą ciągłe meldunki z pokładu płatowca. Komenda portu na Okęciu przez swą stację goniometryczną jest w ustawicznym kontakcie z pilotami i radjooperatorami.

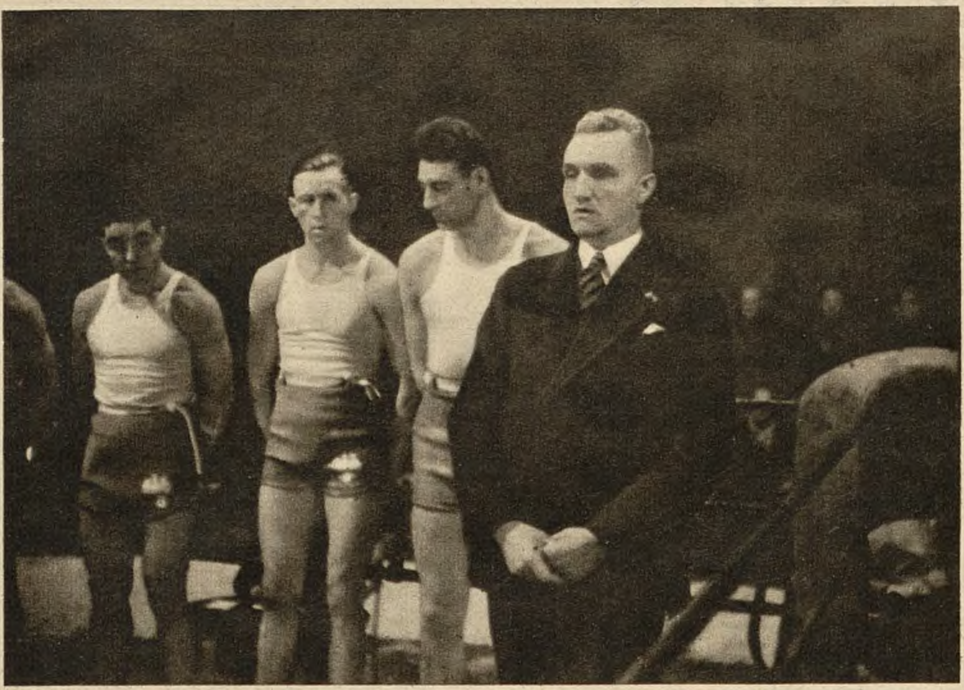
I teraz już cały dzień, co pewien czas, odlatują i przylatują samoloty, wysadzając ze swych kabin zadowolonych i uśmiechniętych pasażerów. Przecież podróż z Krakowa do Warszawy trwa tylko 55 minut, a siedzenie w wygodnym fotelu i obserwowanie pięknych, niecodziennych widoków nie jest męczące. Można więc być z lotu zadowolonym. „Szkoda tylko, że tak krótko trwa" — mówi, wysiadając, piękna pani.

*Tadeusz Racięski.*




*Sprawdzanie mechanizmów przed odlotem aparatu.*

# ZWYCIĘSTWO NAD WĘGRAMI W BOKSIE



*W poniedziałek w Cyrku warszawskim, w obecności 4.000 widzów, został rozegrany mecz bokserski międzypaństwowy Polska — Węgry, który zakończył się zwycięstwem gospodarzy w stosunku 10:8. Na zdjęciu mjr. Miżyński, witający drużynę węgierską w imieniu P. Z. B.* Ag. Fot. „Światowid".

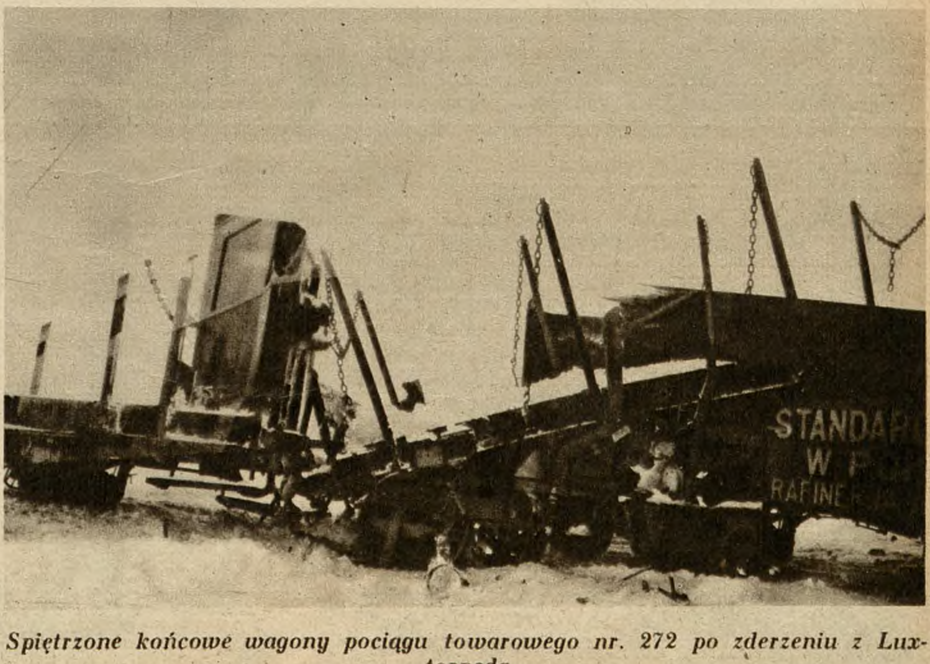




# KATASTROFA LUX-TORPEDY.



*Na stacji Rudniki pod Częstochową nastąpiło zderzenie Lux-torpedy, zdążającej z Katowic do Warszawy, z pociągiem towarowym nr. 272. Powodem katastrofy była śnieżyca, która uniemożliwiła orjentację prowadzącemu Lux-torpedę. Ofiarą katastrofy padło 5-ciu zabitych i kilkudziesięciu rannych. Na zdjęciu wykolejona Lux-torpeda.*




*Spiętrzone końcowe wagony pociągu towarowego nr. 272 po zderzeniu z Lux-torpedą.*

# SALON KOSMETYCZNY W... MOSKWIE.





*Zabiegi kosmetyczne przy pomocy aparatów w Instytucie Kosmetycznym w Moskwie.*

Zdjęcia INTERNATIONAL PRESS PHOTO SERVICE — Warszawa.

*Wnętrze salonu kosmetycznego w Moskwie.*

Możnaby się z tego śmiać, gdyby to nie było tak smutne. ...W kraju, gdzie wśród najszerszych warstw panuje ostateczna nędza, w kraju, gdzie po ulicach miast i gościńcach wsi wloką się gromady zgłodniałych, nawpół nagich dzieci, żebrzących o jałmużnę, albo... zabierających ją sobie podstępem, w kraju, gdzie procesy, a nawet w ostatnich czasach urzędowe dzienniki odsłaniają rozpaczliwą dezorganizację gospodarczą — w tym kraju zakłada się pod patronatem rządu... salony kosmetyczne. Lata całe prowadziły Sowiety manjacką walkę z „burżuazyjnym" i „kapitalistycznym" ustrojem. Tępiły bezlitośnie wszelkie odruchy inteligencji, propagowały wyrzeczenie się wszystkiego, co trąci „zgniłą" cywilizacją Zachodu. A teraz nagle zawracają z tej drogi na jednym odcinku, w dziedzinie kosmetyki kobiecej. Żony i córki wysokich dygnitarzy sowieckich mają się odtąd na rozkaz Stalina upiększać, mają karminem pokrywać swe wargi, różem całą twarz, mają pielęgnować swe brwi i paznokcie... To nic, że poniżej tych najwyższych szczytów sowieckiej hierarchji trwać będzie nadal nędza i ciemnota, głód i brud — niech Europa wie, że kobiety „proletarjackie" dorównywują „urodą" i szykiem najmodniejszym elegantkom Paryża... Możnaby się z tego śmiać, gdyby to nie było tak smutne...

# AUSTRJACY I WĘGRZY W KRAKOWIE



*W czasie Świąt Wielkanocnych gościła w Krakowie piłkarska drużyna wiedeńska FC. Wien, która rozegrała dwa spotkania z drużyną Cracovii. Obydwa mecze przyniosły zwycięstwo Wiedeńczykom, którzy wygrali w pierwszym dniu świąt 2:1, a w drugim dniu 3:1. Na zdjęciu widzimy fragment z meczu poniedziałkowego pod bramką Wiedeńczyków.*



*Krakowska „Wisła" gościła w Święta Wielkanocne piłkarzy węgierskich klubu „Nemzeti" z Budapesztu. Węgrzy rozegrali mecz z Wisłą w pierwszy dzień świąt, odnosząc nieznaczne zwycięstwo w stosunku 1:0. Na zdjęciu widzimy fragment z meczu pod bramką „Wisły".*

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".


Piękność włosów
jest ważna dla kobiety pracującej!
Panie, które urządziły sobie samodzielne życie, wiedzą doskonale, że nie tylko zdolności, lecz także powierzchowność jest bardzo ważna w pracy zawodowej. Dlatego powinny zawsze zwracać baczną uwagę na wygląd swoich włosów i pielęgnować je w odpowiedni sposób.
SHAMPOO ELIDA
KAMILLOFLOR
wolnyod alkalji Specjalny Shampoo zachowuje blond włosom ich naturalny jasny kolor i przywraca go, gdy włosy ściemniały.
BRUNETAFLOR
wolny od alkalji Specjalny Shampoo do ciemnych włosów podkreśla ich kasztanowaty odcień i nadaje im piękny połysk.



Zmotoryzowane kolumny Legji Cudzoziemskiej w Maroku.
Associated — Amsterdam.



Kolumna robocza Legji Cudzoziemskiej odpoczywa po pracy w cieniu skał.

# „Nie boję się nikogo!"



Patrol legjonistów w górach Atlasu w Maroku.

Skorpjon i wąż, wijący się około łodygi ostów, a poniżej słowa: „Nie boję się nikogo!". Oto emblemat Legji Cudzoziemskiej. Obok zaś inny: granat z 7-ma płomieniami i dewizą: „Honor i wierność" — w odróżnieniu od hasła francuskiej armji regularnej: „Honor i ojczyzna". Bo żołnierz Legji Cudzoziemskiej nie ma ojczyzny. On ma tylko pustynię i góry, bagna i lasy dziewicze, które w Afryce i Azji zdobył dla Francji i gdzie dotychczas jeszcze tylko z groźną bronią w ręku może utrzymać pokój.

Żadna armja świata nie zajmowała tylekroć sobą uwagi i chorobliwej wyobraźni czytelników, jak Legja Cudzoziemska. Pod tytułami: „Pięć lat w piekle", „Szakale pustyni" i innemi podobnemi Legja zajmuje „honorowe miejsce" w najpodlejszej literaturze sensacyjnej całego świata. Naiwnym czytelnikom zdaje się, że Legja składa się z samych złodzieji i morderców, którzy uszli przed ręką sprawiedliwości. Co do morderców, to napewno ich w Legji niema. Zanim taki osobnik wsiądzie w Marsylji na okręt, odpływający do Afryki północnej, przechodzi przez podwójny szpaler ajentów policyjnych, którzy mu się bacznie przypatrują. Bo gdyby go przeoczyli, to wymknie się im on już na całe pięć lat. Co innego „lżejsze" przestępstwa, albo np. bankructwo, któreby rodzinie przyniosło hańbę. Ten motyw u żołnierzy Legji Cudzoziemskiej często się pojawia. Niema tam natomiast nałogowych złodzieji. Ta kategorja przestępców odznacza się naogół zbyt wielkiem lenistwem, ażeby zdecydowała się na ciężką służbę wojskową. Wielu legjonistów obrało sobie ten „fach" skutkiem zawodów erotycznych; gdyby wszystkie dziewczęta i kobiety zachowywały wierność swoim narzeczonym i mężom, kontyngent Legji byłby znacznie mniejszy. Obok tego „ludzkiego, nazbyt ludzkiego" motywu dużą rolę odgrywa żyłka awanturnicza, pogoń za przygodami. W ostatnich czasach działają tu często dwa ogólniejszego charakteru objawy: kryzys gospodarczy i niepewność polityczna. Tak np. przewrót w Niemczech zasilił wydatnie francuską Legję Cudzoziemską emigrantami i uchodźcami. Słowem, nie da się zaprzeczyć, że skład Legji Cudzoziemskiej rekrutuje się z wyrzutków i „wypędków" najrozmaitszych zawodów. A Legja na tej różnorodności bynajmniej źle nie wychodzi. Bo legjonista w dzisiejszych czasach nie tyle jest żołnierzem, ile budowniczym drogowym, konstruktorem mostów, itp. Dawniejsi architekci rysują teraz plany nowych koszar, inżynierowie wytyczają drogi wśród dzikich przepaści gór Atlasu. Ciężka to praca, tylko lepszem pożywieniem i żołdem żołnierskim różniąca się od niedoli dawnych niewolników.

Kto choćby kilka dni przypatrzywszy się życiu na takim posterunku wojskowym wśród beznadziejnie smutnej pustyni, wśród rozciągających się we wszystkich kierunkach nieskończonych pól pia-

(Dokończenie na str. 10-ej).



Przed fortem w górach Wysokiego Atlasu w Maroku. Na pierwszym planie autobus wojskowy, utrzymujący komunikację pomiędzy miastem Casablanca a punktami umocnionemi w głębi kraju.



Ranna toaleta legjonistów, zajętych przy budowie dróg.

## „Nie boję się nikogo!“

Dokończenie ze str. 9-tej.



*Typowa uliczka w dzielnicy arabskiej Marakeszu.*
**Photo Félix, Marrakech**

skowych, ten zrozumie, że legjonista przez cały swój wolny czas oddaje się z jakąś szaloną pasją trzem rozkoszom: papierosom, kobietom i pijatyce. Pić może, ile chce, byleby był trzeźwy i zdrowy, gdy rozkaz powoła go do służby. Swego czasu francuski związek abstynentów uzyskał pozwolenie robienia propagandy antyalkoholistycznej na terenie afrykańskiej Legji Cudzoziemskiej. Porozmieszczał wszędzie efektowne, barwne afisze propagandowe, z ogromnym napisem: „Alkohol grozi śmiercią!“. Już następnego dnia musiano te afisze usunąć, bo na każdym wypisane było ogromnemi literami: „Być może, ale legjonista nie boi się śmierci!“. Kto wejdzie do takiego szynku, w którym gospodarz rozdziera uszy gościom okropną grą na harmonji, dozna wrażenia, że jest tu bardzo wesoło, że los żołnierzy Legji Cudzoziemskiej wcale nie jest taki smutny, jak się o tem mówi. Al niechby taki przygodny turysta pożył z legjonistami kilka miesięcy zimowych w forcie, gdzieś wysoko, na którymś ze szczytów gór Atlasu umieszczonym! Ileż to razy dzicy Berberowie nagle atakują w nocy taką fortecę, aby zabrać francuskim żołnierzom broń, której im samym brak. Napady są tak częste i niespodziewane, że legjoniści śpią, mając broń łańcuszkiem przywiązaną do ręki. W takich warunkach życiowych załamie się nieraz i najbardziej wyrównany nerwowo osobnik. Wtedy pozostaje mu jako jedyne wyjście z tragicznej sytuacji — samobójstwo. Częściej, znacznie częściej, niż w Monte Carlo patrol lustrujący okolicę, znajduje w mrokach nocy martwe już ciało...

Zabijającej monotonji życia i twardej służby wojskowej nie urozmaica tutaj żadna szlachetniejsza rozrywka. Nawet w kinach wyświetla się tylko stare, nawpół już zniszczone filmy. Pozostaje tylko „wesołe miasteczko“, Marakesz. Tutaj kieruje swe kroki żołnierz Legji Cudzoziemskiej, ilekroć ma urlop. Osławiona dzielnica, wobec której bledną najostatniejsze nory Marsylji. albo Hamburga. Brutalnie wymalowane, ubrane w sięgające do stóp suknie muszlinowe, kobiety uliczne po trzy albo cztery rzucają się na przybysza i wabią go krzykliwemi, najbrutalniejszemi słowami, wziętemi z języka kilkunastu narodów, które się tutaj schodzą. Kłębią się chaotyczne, szalone grupy... Aż nagle ponad te krzyki wybija się jeden jeszcze donioślejszy: „A moi la Légion!“ — legjoniści na pomoc! I spieszą oni na pomoc swojemu kamratowi. Nie wiedzą, kto to jest, nie wiedzą, czemu on krzyczy, co mu się stało, ale to ich mało obchodzi. Decydujące jest dla nich tylko to, że ich kamrat jest w niebezpieczeństwie. Jak szaleni rzucają się w wir arabskich mężczyzn i kobiet, biją na prawo i na lewo, i za kilka minut ulica jest już pusta, tylko tu i ówdzie walają się na bruku guziki z uniformów, albo strzępy oderwane od burnusów...

Takiem jest życie Legji Cudzoziemskiej...

## PRZYSZŁA MAŁŻONKA KS. WINDSORU.



*P. Simpson.*
**Wide World Photos, Londyn**

W sądzie dla spraw rozwodowych w Londynie odbyła się dodatkowa rozprawa w procesie rozwodowym p. Simpson. Przesłuchawszy adwokata p. Simpson, sąd zatwierdził rozwód, uzyskany przez powódkę w październiku ub. r., z tem, że zgodnie z ustawami, stanie się on prawomocny po upływie 6-ciu miesięcy, tj. 27 kwietnia br. Tak więc p. Simpson będzie mogła w maju poślubić ks. Windsoru. Stanie się to po koronacji króla Jerzego VI. Ślub odbędzie się w stolicy Austrji, lub też we Francji. — Na razie p. Simpson przebywa we Francji a ks. Windsoru w Austrji. Nie jest dotąd ustalone, gdzie osiedli się na stałe młoda para, przypuszczalnie jednak we Francji. Sprawy majątkowe ks. Windsoru zostały już uregulowane. Otrzyma on wprawdzie dożywotnią rentę, ale znacznie mniejszą, niż to pierwotnie przypuszczano. Na ślub ks. Windsoru przyjedzie jego matka, królowa-wdowa Marja. Oznacza to, że rodzina pogodziła się już z małżeństwem b. króla angielskiego i nie zamierza mu w tej sprawie czynić żadnych trudności.



## Tragiczny zgon lotniczki. ◆ PIĘĆ OLBRZYMÓW W NOWYM JORKU.



W tych dniach zginęła tragicznie słynna spadochroniarka francuska Mlle Edith Clark, wyskakując z samolotu z wysokości 6.000 m. Niestety spadochron nie otworzył się i dzielna lotniczka straciła życie. Była ona chlubą lotnictwa francuskiego i posiadaczką wielu rekordów w dziedzinie spadochroniarstwa.
*Atlantic-Photo, Berlin*



Dnia 18 marca spoczywały w porcie nowojorskim największe transatlantyki świata, t. j. „Berengaria", „Georgia", „Normandie", „Rex" i „Europa" (na zdjęciu). Tłumy ludzi z podziwem oglądały te olbrzymy morskie, które dziwny traf i przypadek skupił w jednem miejscu.
*Scherl, Berlin*

## STRAJKI OKUPACYJNE W AMERYCE



Przez Amerykę idzie fala strajków okupacyjnych, polegających na tem, że strajkujący nie opuszczają terenu pracy, aby nie dopuścić do przyjęcia zastępców. Władze z tą nową formą strajków, zwanych polskimi, rozpoczęły energiczną walkę, nie wahając się użyć nawet siły. Strajki te ogarniają coraz to inne gałęzie przemysłu i handlu i wnoszą groźny ferment do życia gospodarczego Stanów Zjednoczonych. Na zdjęciu sprzedawczynie z magazynów sklepowych o cenach jednolitych, spędzające noc na miejscu pracy w czasie strajku okupacyjnego.
*Scherl, Berlin*

## WYŚCIG WIOŚLARSKI OXFORD – CAMBRIDGE.



W tradycyjnym wyścigu ósemek między drużynami uniwersyteckiemi Oxford i Cambridge zwyciężył tego roku Oxford, pokonywując swoich rywali po raz pierwszy od trzynastu lat, t. zn. od r. 1923. Czas uzyskany przez drużynę oxfordską jest jednak bardzo słaby. Wyścigom przypatrywały się dziesiątki tysięcy ludzi, zgromadzonych wzdłuż Tamizy. Na zdjęciu drużyna Oxfordu, odpoczywająca po zwycięstwie.
*Keystone, Berlin*

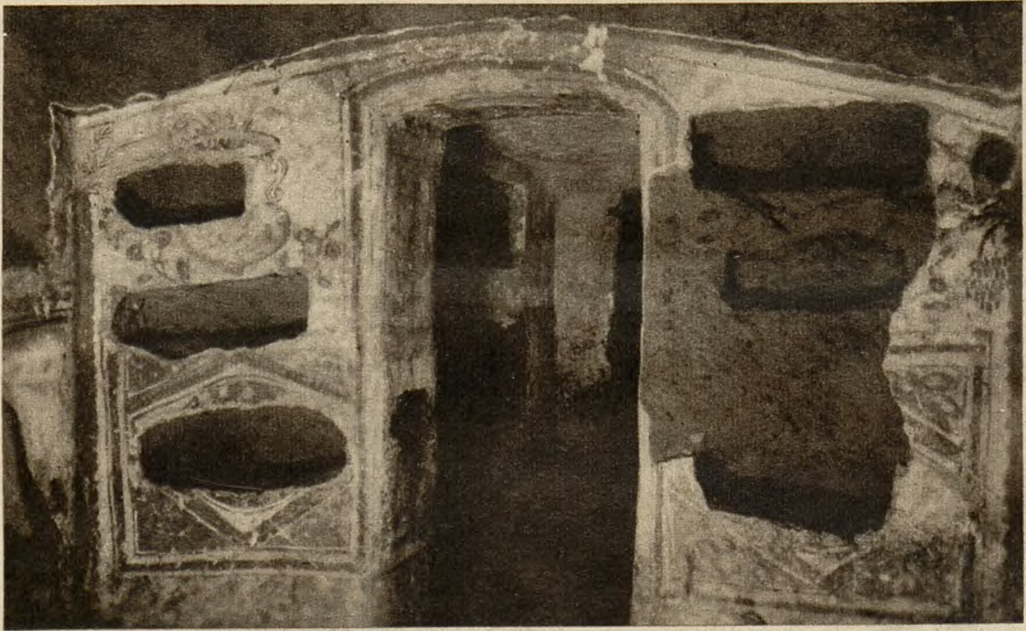
# DLACZEGO PIERWSI CHRZEŚCIJANIE GROMADZILI SIĘ NA CMENTARZACH



Fragment staro-rzymskiego cmentarza.



Katakumby św. Kaliksta w Rzymie.



Katakumby przy bazylice św. Agnieszki za murami w Rzymie.

W pierwszym wieku po Chrystusie uchodzili chrześcijanie wobec prawa rzymskiego za sektę żydowską i jako tacy cieszyli się wolnością religijną i przywilejami, które wywalczyła sobie synagoga. Zczasem jednak żydzi zaczęli protestować przeciwko temu stanowi rzeczy, wobec czego chrześcijanie musieli oglądnąć się za inną formą organizacyjną, którąby ich kryła wobec prawa. Cesarz Trajan w swym historycznym edykcie do Plinjusza młodszego, rozróżnia już najwyraźniej chrześcijan od żydów, a jako sektę niedozwoloną przez prawo, każe ich tępić „ze względną surowością".

Na szczęście w Rzymie istniały oddawna t. zw. „kolegja nędzarzy", czyli bractwa pogrzebowe, do których należeli zarówno ludzie wolni, jak i niewolnicy. Członkowie tych bractw opłacając miesięczną wkładkę zapewniali sobie przyzwoity pogrzeb po śmierci i zapomogę dla rodziny. Za wkładki te zakupywano cmentarze, oraz przyległe tereny, na których gromadzono się i odprawiano stypy po śmierci każdego członka stowarzyszenia. Był bowiem zwyczaj, że po pogrzebie zapraszano żałobną publiczność na ucztę, obdarzano ją chlebem i winem, a także drobnemi datkami pieniężnemi. Na cmentarzach więc było zawsze pełno, gdyż ludzie biedni gromadzili się tam, aby zjeść i napić się za darmo. Bractwa pogrzebowe miały swoich członków zwyczajnych i honorowych, oraz syndyka.

Zaznaczyć należy, że po rozwiązaniu przez Cezara wszystkich stowarzyszeń, prócz zdawna istniejących, bractwa pogrzebowe ostały się, jako instytucja, mająca na celu dobro biedoty miejskiej, której schlebiać pragnął nawet sam cesarz.

Otóż te bractwa pogrzebowe wykorzystali chrześcijanie, jako nową formę organizacyjną dla swoich gmin wyznaniowych. Na czele bractwa stał każdorazowy papież, a członkami wspierającymi były osobistości wybitne, piastujące wysokie godności. Jako bractwa pogrzebowe mogli się chrześcijanie zgromadzać po cmentarzach, odprawiać tam swoje modlitwy i nabożeństwa, a także oddawać kult zmarłym. Oczywiście władze rzymskie, zbyt dobrą miały policję, aby nie domyśleć się, co kryje się za temi bractwami, w drugim jednak wieku chrześcijanie mieli już silne wpływy wśród sfer rządzących, patrzano więc na ich „przestępstwa" przez palce. Prześladowania zaczynały się dopiero wtedy, gdy do władzy przychodzili ludzie nieprzejednani wobec nowej wiary.

# POGRZEB KRÓLA CYGANÓW.



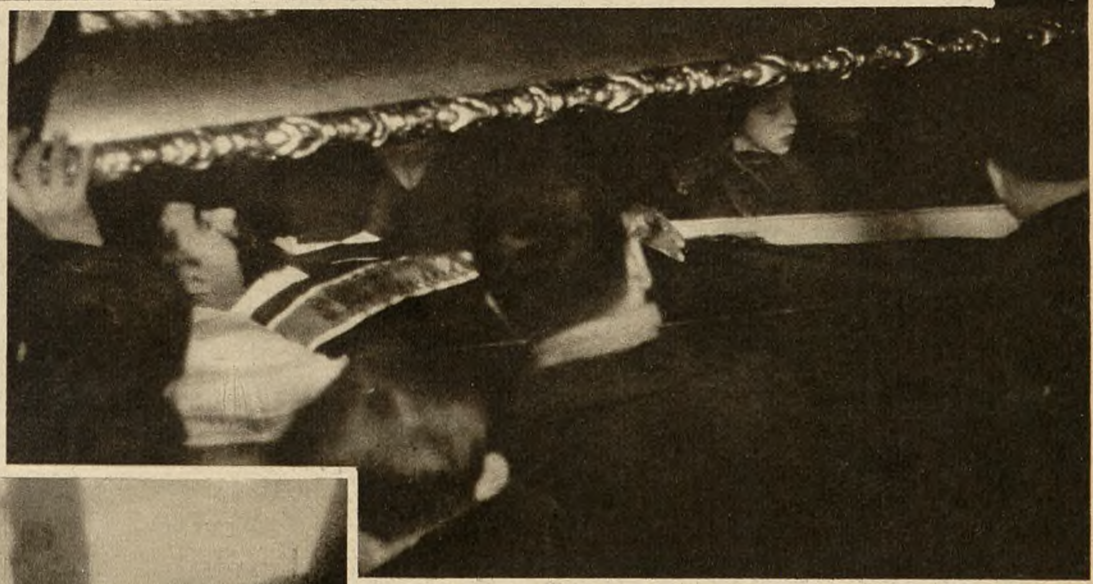
W Warszawie zmarł wśród tajemniczych okoliczności król polskich cyganów, Matejasz Kwiek. Otrzymał on postrzał rewolwerowy w brzuch podczas szamotania się ze swojemi krewniaczkami, które przyszły go prosić o pozwolenie na ślub.

Matejasz Kwiek wstąpił na tron cygański przed kilku laty. Idąc jednak za prądem czasu, sam dobrowolnie pozbawił się godności królewskiej i przybrał tytuł „wodza narodu cygańskiego".

Pogrzeb króla cygańskiego stał się wielką manifestacją żałobną jego poddanych nietylko z Polski, ale także z sąsiednich państw. Eksportacja zwłok odbyła się z gmachu prosektorjum przy ul. Oczki w Warszawie. Za trumną postępowała żona Julja, gruźliczka, chora umysłowo, i córeczki Georginja i Irenka oraz 16-letni syn, Ryszard. Najbardziej zawodził brat króla „Wosza". Pogrzeb był skromny, bo cyganie na jego koszta uzbierali wszystkiego 110 złotych. Matejaszowi włożono do trumny w szklance złote dukaty, skrzypce i cygański pas. Ubrano go we frak i przepasano wstęgą o barwach rumuńskich. W kondukcie niesiono dwa sztandary: czerwony i błękitny ze znakiem egipskiego feniksa oraz napisem: „Zjednoczenie cyganów, podlegające P. Prezydentowi Rzeczypospolitej pod przewodnictwem wodza narodu cygańskiego Matejasa Kwieka".

Około 10.000 ludzi odprowadziło „wodza cygańskiego" na miejsce wiecznego spoczynku na cmentarz Wolski, poczem cyganie udali się na stypę żałobną, która trwała trzy dni.

*Kondukt pogrzebowy króla cyganów, zdążający na cmentarz.*



*Zwłoki króla cyganów Matejasa Kwieka w trumnie.*



*Brat króla cygańskiego, „Wosza", zawodzący nad otwartą mogiłą.*

*Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".*





# Z TAJEMNIC STAREGO KALISZA



*Płaskorzeźba, wyryta na jednej z ławek w kościele św. Mikołaja w Kaliszu. Przedstawia ona zarysy zamku książęcego, oraz stracenie przy pomocy „machiny wyrocznej" jakiegoś przestępcy. Rzeźba ta pochodzi przypuszczalnie z XV-ego wieku.*

Nadprośniański gród jest jednym z najstarszych miast w Polsce. Początki jego giną w pomroce dziejów. Stara „Calisia" leżała wśród bagien i mokradeł, w pobliżu traktu, którędy ponoć przechodziły karawany rzymskie, udając się na wybrzeża morskie w poszukiwaniu za bursztynem.

Nic też dziwnego, że ziemia kaliska kryje w sobie wiele niezwykle cennych i ciekawych zabytków przeszłości. Prace archeologiczne dawały tutaj nieraz rewelacyjne odkrycia, potwierdzające, iż od prawieków zamieszkiwali tę ziemię Słowianie.

Trudno jest jednak wyrwać ziemi jej tajemnice — zazdrośnie strzeżone.

Jedną z najciekawszych tajemnic starego Kalisza jest nieodnaleziony do dnia dzisiejszego grób Mieczysława Starego i jego syna, księcia Odona.

Aby jednak zrozumieć, dlaczego zwłoki tych historycznych postaci tak trudno jest odnaleźć, należy się cofnąć wstecz do czasów pierwszych wzmianek kronikarskich o nadprośniańskim grodzie.

Pierwotny Kalisz położony był na lewym brzegu Prosny, tam, gdzie obecnie znajduje się Zawodzie, Rypinek i Stare Miasto. Na wzgórzu, które było sztucznie usypane na bagniskach, stał zamek warowny, otoczony od zachodu i południa korytem Prosny — od północy i wschodu bagnami i lasami.

Zamek ten prawdopodobnie wzniósł Bolesław Chrobry. Dziś pozostały z niego jedynie... wzgórza, które, niewiadomo dlaczego, okoliczna ludność zwie „górami szwedzkiemi".

Po podziale kraju przez Bolesława Krzywoustego między synów, Kalisz, będący stolicą księstwa udzielnego, otrzymał Mieczysław Stary. Od tej pory datuje się rozwój tego miasta. Mieczysław Stary w r. 1155 wybudował w nadprośniańskim grodzie murowany kościół, pod wezwaniem św. Pawła, który następnie podniesiony został do godności kolegjaty. W tym to właśnie kościele pochowany został Mieczysław III oraz syn jego, książę Odon. Dalsze lata — to okres niemal nieustannych walk w ziemi kaliskiej. Wydzieranie władzy nad księstwem kaliskiem, napad Litwinów, Krzyżaków — zniszczyły niemal doszczętnie stary Kalisz.

Na domiar złego w mieście rozpanoszyły się epidemje, zarazy — wynikające ze złych warunków zdrowotnych. Miasto bowiem, otoczone bagnami, mokradłami i odnogami Prosny, było narażone na ciągłe powodzie i zgubne wyziewy trzęsawisk.

Zrozumiał to Bolesław Pobożny i przeniósł Kalisz na wyspę okoloną Prosną, w którem to miejscu do dnia dzisiejszego miasto się znajduje. Pierwszą budowlą w tym nowym Kaliszu był zamek książęcy, mieszczący się na terenach, przyległych do obecnej ul. Grodzkiej. Po zamku tym obecnie wszelki ślad zaginął. Jedyną niemal pamiątką przedstawiającą zamek, jest płaskorzeźba, którą znaleziono na jednej z ławek w kościele św. Mikołaja. Wyobraża ona kontury zamku kaliskiego i dokonywany na tem tle wyrok śmierci przy pomocy „machiny wyrocznej", która przypomina późniejszą gilotynę francuską.

Z tej płaskorzeźby zrobiono odlew gipsowy, który przechowywany jest w Muzeum Ziemi Kaliskiej.

Wracając jednak do Starego Kalisza, trzeba zaznaczyć, iż po przeniesieniu miasta, ruiny jego pozostawione zostały z czasem na łasce losu. Kolegjata z kościoła św. Pawła przeniesiona została do kościoła w nowym Kaliszu.

Prochy ks. Mieczysława Starego i syna jego Odona pozostały w kościele św. Pawła. Nikt się o nie nie troszczył. Walące się mury przykryły historyczne trumny. Czas, powodzie, ukryły grobowce w wnętrzu ziemi.



*Kropielnica romańska przy kościółku św. Wojciecha na Zawodziu w Kaliszu.*



*Wzgórza na Zawodziu, zwane „górami szwedzkiemi", gdzie przed wiekami stał zamek księcia kaliskiego.*



*Bezcenny zabytek Kalisza: patyna, dar Mieczysława Starego. Strona górna.*



*Patyna, dar Mieczysława Starego. Strona spodnia.*



*Kościół św. Wojciecha, najstarsza świątynia Kalisza.*

W miejscu, gdzie przed wiekami miała znajdować się kolegjata św. Pawła, — wzniesiono drewniany krzyż. W pobliżu niego, jak również na obecnych terenach t. zw. Zawodzia znajduje się czasami szczątki starego drzewa i cegieł.

Z czasów tych pozostały w Kaliszu nieliczne pamiątki. — W skarbcu kolegjaty św. Józefa znajduje się dar Mieczysława Starego — srebrna patyna. U spodu ma ona wyryty obraz św. Mikołaja, przy którym klęczy książę i opat. Pozatem istnieje napis: „Dux Mesico — Abbas Simon". Na stronie zewnętrznej patyny widnieje scena Ukrzyżowania Chrystusa.

Poza tą patyną jest jeszcze kropielnica romańska, pochodząca podobno z kościoła św. Pawła oraz część oddrzwi dawnej kolegjaty kaliskiej.

Dawny Kalisz, na którego terenie rozsiadły się najuboższe domostwa, otoczony jest mgłą prastarych legend. Może wśród wiekowych drzew szumią jeszcze odgłosy dawnych bitew — zwycięstw i klęsk...

W glebie, przesiąkniętej wodą kryje się grobowiec Mieszka Starego. Wydobycie go na światło dzienne stałoby się jednym z najważniejszych odkryć historji naszego kraju.

Niema jednak żadnych wskazówek, żadnego planu — pewnym jest jedynie fakt, że tu, w ziemi starego Kalisza Mieszko został pochowany..

*S. Kaz.*

# FILM

*sztuka*



**OLGA SŁAWSKA**

**jedna z najwybitniejszych polskich tancerek, w walcu Webera.**

# O RZEŹBIE ŻELAZO-BETONOWEJ.

Dość pochopnie mówi się już o „stylu żel-betonowym“. Aby z użycia betonu jako nowego materjału powstał odrębny styl, muszą wpierw plastycy (idąc po linji materjału) dać takie artystyczne tworzywo, jakie odpowiadałoby ściśle właściwościom cementu. Musi powstać wybitna łączność między elementami konstrukcyjnemi, artystycznemi, rzemieślniczemi i materjałem, czyli ów maksymalizm wysiłków ludzkich, jaki w sobie mieści każdy ze znanych, dojrzałych stylów. A że tak jeszcze nie jest, stoją przed cementem szerokie możliwości rozwojowe. Spotykane rzeźby betonowe bawią oko wymyślnością form. Wykonano je starym systemem odlewowym. Widać zamało szukania za istotnemi cechami cementu.

Dopiero zetknąwszy się z monumentalnemi rzeźbami artysty rzeźbiarza Wojciecha Durka (zdolnego a skromnego „par excellence twórcy) stajemy nagle zaskoczeni wobec faktu wielkiego postępu w rzeźbiarstwie cementowem (żel-betonowem).

Sam artysta nazywa swe dzieła, jako wykonane „narzutami“. Tego więc słowa używajmy dla odróżniania od innych prac, wykonanych w żel-betonie znanemi skądinąd sposobmi.

Co jest zatem cechą faktury narzutowej?

Jest to dotychczas najekonomiczniejszy sposób realizacji dzieła sztuki a zarazem respektujący najgłębiej prawa betonu, zwłaszcza w czasie wiązania się jego. Przystępując do wykonania rzeźby nie traci się czasu na modelowanie w glinie, ale buduje odrazu szkielet żelazny, odpowiadający zamierzeniom kompozycji i łączy się go cementem z architekturą.

Wmurowane części żelazne przyszłej rzeźby artysta wiąże cieńszym drutem. Do szkieletu żelaznego włącza on cegiełki — łupane odpowiednio do charakteru mięśni, czy draperyj i krzyżykuje drutem i gwoździmi. Cegłę mocno zdrutowaną po zmoczeniu obrzuca się warstwą cementowo-wapienno-piaskową. Po stężeniu jej, kładzie się na nią warstwę cementu zmieszanego z mielonym kamieniem lub mączką „terrazzową“. Proporcje tej mieszanki muszą być jednakowe, choć dorabia się ją potrosze w czasie modelowania. Modelowanie w kamiennym cieście może trwać około 8 godzin, w grubszych warstwach. (Narzut kamienieje całkowicie w ciągu dni 14—30). Faktura narzutowa wymaga od rzeźbiarza dużego opanowania formy. Jako bezpośrednia, nieskomplikowana modelowaniem w glinie, zezwala na ogromną swobodę artystyczną, tamowaną dotąd prawidłami odlewowemi. Wielki to więc krok naprzód tak dla samej sztuki jak i związanej z nią podstawy gospodarczej. Artysta jest w stanie, opierając się na narzucie, wykonać niedrogo a bardzo trwało każdy swój pomysł. Poznanie sposobów mistrza Wojciecha wyjdzie na dobre artystom i architekturze a sztuce polskiej da prawo pouczania tych, co „nowalijki“ z ceregielami zwożą z zagranicy. Polski artysta umie dawać treść fundamentalną, prawdę ogólną a nie wątpliwą rutynę formalną. O Wojciechu Durku poza najwybitniejszymi osobistościami duchownymi i świeckimi w kraju i za granicą, szeroki ogół wie niewiele. A przecież praca tego artysty ściśle przylega do ram dzisiejszego życia i poznanie jej może rozwiązać ręce niejednemu plastykowi, a jego pomysły, na razie odłożone „do lepszych czasów“, już dziś ziścić. Opisanie wszystkich prac tego mistrza wymaga specjalnej monografji. Wymieniam miejscowości, gdzie się znajdują jego kompozycje religijne, historyczne, architektoniczno-dekoracyjne (wszystkie w żelbetonie, często na wolnem powietrzu, zimą nieokrywane). We wsi rodzinnej koło Brzeska jest pierwsza praca, grobowiec ojca. Na nim widać rolnika znużonego, upadającego pod krzyżem. Opodal rozbity pług, którym jeszcze przed chwilą orał. Następne prace zdobią Kalwarję Wielewską, Limanową, Pelplin, Toruń, Ostrów Mazowiecki. Brześć nad Bugiem, Lublin, Czarną Wieś (Białostockie), Wojciechowice k. Ostrołęki, Kodeń i inne. Mecenasami jego to kler i armja polska. Dorobek polskiego artysty i jego pod wielu względami aktualna faktura, powinny znaleźć należyte zrozumienie oraz zastosowanie. Dzisiejsi jego naśladowcy pozwalają dowodzić o wartości pedagogicznej i objektywności prawdy, jaką dał rzemiosłu artystycznemu. Nie narzucając gotowej formy czyli maniery, zezwala ona każdemu wypowiadać się indywidualnie. Zainteresowany żywo fakturą tego rzeźbiarza, zasięgałem opinji fachowców, architektów, artystów-plastyków i krytyków. Architekci widzą w tem przecięcie węzła gordyjskiego kosztorysów. Bardzo słusznie! Bo czyż architekt był w stanie wkalkulować prace rzeźbiarskie na fasadzie oferowanej np. za 10.000 zł., gdy sam rzeźbiarz powodowany trudnościami pracy „śpiewał“ 20.000 zł. Z konieczności więc robiło się „gładko“. Plastykom życie ciężko się układa. Rzeźbiarze doceniają fakturę narzutową, ale wątpią czy architekci „zasugerowani szerokimi płaszczyznami“ będą chcieli uznać słuszną ingerencję plastyka. *Architekt bał się plastyka, dzielił ich przedewszystkiem cena*, teraz może wreszcie się pogodzą (warunki pracy wpływają na utrudnienie realizacji dzieła, nie na jego poziom). Młodzi artyści są w tej sprawie najbardziej zapaleni. Niektórzy chcą z malarstwa przerzucić się na rzeźbę, by specjalizować się w kompozycji dekoracyjnej. Nareszcie!

Najciekawiej rozmawiał o tych sprawach ze mną twórczy pedagog, artysta-plastyk Karol Homolacs. Po zesumowaniu tego, co się zrobiło dotychczas dla dekoracji architektury żel-betonowej, rzucił myśl uproszenia kustosza muzeum p. Witkiewicza, by zajął się monografją prac mistrza Wojciecha, a także uważa za słuszne zapoznanie Szukalskiego z fakturą narzutową. Twierdzi prof. Homolacs, że tym sposobem „zrealizuje Szukalski swe ogromne kompozycje“ i ta technika pozwoli mu na wszystkie możliwości, z któremi się nie liczył przy projektowaniu np. takiego „Politwarusa“.

*A. Kozar-Łuszczkiewicz.*



*Wojciech Durek: „Władysław IV, twórca floty polskiej“ (cement). Rzeźba z parku Biskupiego w Pelplinie.*





*Wojciech Durek: „Jan Karol Chodkiewicz pod Kirchholmem“ (cement). Pomnik w szkole Podchorążych w Ostrowiu Mazowieckim.*



*Wojciech Durek: „Legenda krynicka“ (cement).*



*Wojciech Durek: „Maska artysty“ (cement).*



*Wojciech Durek: „Zbójnik“ (cement).*

# ZGON KAROLA SZYMANOWSKIEGO

Bolesną, niepowetowaną stratę poniósł w tych dniach nietylko polski świat muzyczny, ale cała współczesna kultura polska. Na obczyźnie zmarł przedwcześnie Karol Szymanowski, najwybitniejszy przedstawiciel nowoczesnej muzyki polskiej, znany i uznany nietylko w kraju, ale i w całym świecie kulturalnym. Od czasu zgonu Karłowicza muzyka polska nigdy dotychczas tak bolesnym ciosem nie została dotknięta.

Z wybitnie kulturalnego środowiska wyszedłszy, ś. p. Karol Szymanowski wcześnie całą twórczość swego genjuszu poświęcił muzyce. Zachowując zawsze swoją własną indywidualność, był zarazem jak Chopin, Karłowicz i Paderewski wyobrazicielem duszy narodu polskiego w muzyce, co mu bynajmniej nie przeszkadzało w tem, by, nie ulegając niewolniczo obcym wpływom, dać swoim kreacjom cechę nowoczesności, i dzięki harmonijnemu połączeniu tych wszystkich zalet najwspanialej reprezentować Polskę w bieżących dziejach nowoczesnej sztuki. Nie ograniczał się do pielęgnowania jednego tylko rodzaju twórczości muzycznej, lecz przeciwnie obejmował najszersze jej kręgi. Genjalna ilustracja muzyczna liryki Tetmajera i nawskróś oryginalne symfonje, wesołe dźwięki radosnego życia i poważne tony skupienia religijnego, muzyka operowa i baletowa — wszystko to pochodziło z głębi jego ducha. Niedawno jeszcze odniósł świetny triumf w operze paryskiej jako twórca muzyki do baletu „Harnasie“, a niemal równocześnie z ostatniemi chwilami jego życia, w okresie Wielkiego Tygodnia, wspaniała muzyka oratorjum „Stabat Mater“ przypomniała go jako wyraziciela najgłębszych uczuć religijnych. Jego opery „Król Roger“ i „Hagit“ jedynie tylko skutkiem niskiego stanu naszych teatrów operowych nie zdołały pozyskać sobie większej popularności.

Wcześnie osiągnąwszy wysoki poziom muzyczny, ś. p. Karol Szymanowski nie wstrzymał się jednak w nieustannym rozwoju swego genjuszu. Gdy zły stan zdrowia spowodował jego pobyt w Zakopanem, okres ten nie przeszedł bezowocnie dla jego twórczości, lecz zaznaczył się wchłonięciem w duszę pierwiastków sztuki ludowej, co uprawniało do nadziei, że twórczość mistrza wejdzie w nowy okres. A godzi się i o tem także pamiętać, że Szymanowski nie uważał nigdy muzyki jako jakiejś odludnej wyspy, ze wszech stron oddzielonej morzem od pulsującego życia nowoczesnego. Wszak nie tak dawno całą kulturalną opinję społeczeństwa polskiego zainteresowały w najwyższym stopniu głębokie spostrzeżenia i zalecenia mistrza, zmierzające do podkreślenia znaczenia kultury muzycznej dla ogólnej kultury narodowej.

Gdy dziś go zabrakło, nad trumną Mistrza staje nietylko polski i obcy świat muzyczny, ale i cała nasza kultura, która nigdy może tak bardzo, jak w obecnej właśnie dobie, nie potrzebowała genjalnych twórców, wznoszących naród ponad szarzyznę dni powszednich.



# U Stanisława Czajkowskiego.



Stanisław Czajkowski: „Soplicowo“.



Stanisław Czajkowski: „Kałamaszka“.



Stanisław Czajkowski: „Przedwiośnie w Tatrach“.



Stanisław Czajkowski: „Moi przyjaciele holenderscy“.



Znakomity artysta-malarz Stanisław Czajkowski ze swym uczniem Japończykiem Takeshi Irie.



Stanisław Czajkowski: „Syn rybaka z Volendam“.

Stanisław Czajkowski, to niespożyty w swej twórczej energji artysta. Natychmiast po spaleniu około 70 dzieł jego, tworzących dorobek całego życia, w nieszczęsnym pożarze IPS-u, nie rozpaczał, lecz wyjechał za Niemen w kraj, który dostarczał cudownych wrażeń Mickiewiczowi. Czajkowski przeszedł szlak twórcy „Pana Tadeusza“ i przywiózł przepiękny cykl pejzaży, które są ilustracją najszlachetniejszych mickiewiczowskich poezyj.

Stanisław Czajkowski, urodzony w Warszawie w 1878 r., jest rasowym naszym pejzażystą, który wyczuwa z subtelną malarską wnikliwością istotny charakter polskiego pejzażu. Kształcił się w Krakowie pod kierunkiem Malczewskiego, później zaś w pracowni Jean Paula Laurens'a w Paryżu. — W pogoni za pięknem krajobrazu przemierzył kilkakrotnie wzdłuż i wszerz Europę.

Udałam się do jego pracowni, mieszczącej się na peryferjach Warszawy przy ul. Morszyńskiej i poprosiłam pana Czajkowskiego o podzielenie się z Czytelnikami „Światowida“ wrażeniami jego z Holandji, kraju związanego z nami świeżymi węzłami przyjaźni.

Dowiaduję się od artysty, że w roku 1914 wyjechał do Holandji z zamiarem pozostania tam przez dwa miesiące. Niestety, czy na szczęście, jak wielu innych rodaków, wojna zatrzymała go tam aż do r. 1917. Artysta malarz nie żałuje jednak przedłużenia swego pobytu, gdyż z krainy tulipanów wywiózł najmilsze wspomnienia ludzi dobrych i życzliwych, których pamięć zachował serdeczną do dnia dzisiejszego. Widocznie wiele dobrego zaznał Czajkowski w Holandji, skoro powiada, że uważa ten kraj za swoją drugą ojczyznę. W czasie swego pobytu urządzał wystawy dzieł swoich w Hadze i Amsterdamie, które przyniosły mu uznanie i zasłużone powodzenie materjalne. Holandja, która wydała tylu mistrzów malarstwa, umie ocenić również i obcych, współczesnych artystów.

Artysta-malarz spotyka się w Holandji wszędzie z wielkim szacunkiem kulturalnego społeczeństwa. Praca i wysiłek artystyczny nie napotyka tam bowiem na takie trudności jak u nas, lecz może liczyć na zrozumienie i szlachetną w swej formie pomoc. Niemal w każdej wiosce i schludnych hotelikach mieszkają malarze, których praca jest standaryzowaną. Publiczność domaga się od każdego z artystów technicznej wirtuozji i specjalności. Istnieją tam malarze, którzy powtarzają ciągle bezustannie jeden i ten sam temat, w duchu staroholenderskiej szkoły malarskiej. A więc w naturalistycznym, półmrocznym wnętrzu, stara baba nalewająca mleko na miseczkę kotu. Lub też stada płowych i szarych owiec. Obrazy o podobnych motywach malował Maure, od którego Holendrzy nazywają ową dzielnicę Holandji krajem Maure'a. Do tego kraju przyjeżdżają malarze z całego świata, aby malować te same owce, których wełna oświetlona łamiącymi się promieniami świetlnymi daje do rozwiązania ciekawe malarskie problemy. Czajkowski znalazł wiele podobieństwa krajobrazu holenderskiego z polskim. Pokrewieństwo to jest widocznie silne, skoro malarze holenderscy oglądając pejzaże Czajkowskiego przywiezione z Polski, nie chcieli wierzyć, że to tematy nie z ich kraju. Zwłaszcza wieś holenderska na pograniczu belgijskiego Brabantu przypomina polską. Są tam domy murowane z wysokimi strzechami, tonące w ciemnej zieleni wysokich topoli. Z tego czarującego kraju o tak przemiłym „klimacie artystycznym“, Czajkowski wywiózł nietylko wspomnienia, lecz i szereg dzieł, z których wiele zgorzało w czasie wspomnianego pożaru. Czajkowski czuje bardzo wiele sentymentu do Kazimierza nad Wisłą, gdzie wymalował niejeden pejzaż. Z ostatniej swej wyprawy na Litwę przywiózł widoki z Czombrowa, uchodzącego za dawne Soplicowo, z Tuchanowicz, gdzie znalazł altanę Maryli i t. d.

Cykl pejzaży zatytułowanych „Szlakiem Mickiewicza“ spotkał się z słusznem uznaniem i nagrodzony został w „Zachęcie“ najwyższem odznaczeniem, t. j. dyplomem honorowym.

**Mgr. Krystyna Dienstl-Kaczyńska.**

# „KAPRYS MILJONERA“ „DAMA Z PORTRETU“



*Marika Rökk, Hans Söhnker i Leopoldyna Konstantin w filmie p. t. „Kaprys miljonera“, reżyserji Georg'a Jacoby.* Fot. „Warsz. Kinematograficzna Spółka Akcyjna“.



*Jeden z fragmentów wspaniałego filmu Charlesa Laughtona p. t. „Dama z portretu“.* Fot. „POLSKA SPÓŁKA FILMOWA“.



*Charles Laughton, jako Rembrandt w nowym swym filmie p. t. „Dama z portretu“.* Fot. „POLSKA SPÓŁKA FILMOWA“.

## Karjera panny Seydlitz.

Marja Seydlitz, początkująca i nikomu nieznana śpiewaczka operowa z prowincjonalnego miasteczka w Europie, została zaangażowana przez znanego multimiljonera amerykańskiego do pierwszorzędnego teatru rewjowego w Nowym Jorku. Jakkolwiek bratanek miljonera uprzedzał piękną Marję, że jego stryj jest niepoczytalnym pól-warjatem, ona nie zważa na to i przybywa do Ameryki. Już w pierwszych dniach na ziemi amerykańskiej Marja spostrzega, że droga do sławy nie jest taka łatwa, jak się jej zdawało. Raz wraz rzucają jej kłody pod nogi, chcąc się pozbyć jej z teatru i nawet z Ameryki. Wtem pęka bomba, — prasa podaje do wiadomości, że panna Seydlitz zaręczyła się z Linersem i ślub ich ma się odbyć w kilka dni po premjerze. Los jest jednak kapryśny. Mimo wielkiego sukcesu odniesionego na premjerowem przedstawieniu, panna Seydlitz rezygnuje z karjery scenicznej oraz z miljonów dość sędziwego Linersa i ucieka do Europy z młodym inżynierem. Karjerę panny Seydlitz zobaczymy wkrótce na ekranie p. t. **„Kaprys miljonera“**. W rolach głównych: Marika Rökk, Hans Söhnker, Oskar Sima, Alfred Abel, Genia Nikołajewa i Leopoldine Konstantin.

## Lil Dagover znów na ekranie!

Lil Dagover, główna bohaterka filmu „Ostatni akord“, wystąpi znów jako główna bohaterka filmu p. t. „Sonata Kreutzerowska“.

Powieść „Sonata Kreutzerowska“ L. Tołstoja została przerobiona na film przez Ewę Leidmann i wyreżyserowana przez Veita Harlana.

„Sonata Kreutzerowska“ jest ostatnim filmem produkcji Universum Film. A. G. 1936/37, należy jednak do najlepszych z tej produkcji. Obok Lil Dagover w rolach głównych występują: Albrecht Schoenhals, Peter Petersen, Hilde Körber, Walter Werner i Wolfgang Kieling.

## WRAŻENIA, KTÓRYCH NIE ZAPOMNISZ...



*Scena baletowa filmu p. t. „Dyplomatyczna żona“.* Fot. „POLSKI TOBIS“.

Tym razem o muzyce i tańcu... Coś, co brzmi jak słowa przebojowej piosenki, a co znalazło urzeczywistnienie w filmie. W filmie pt. „Dyplomatyczna żona“. Urzeczywistnienie niezapomniane. Że to nie superlatywy, nie puste słowa, o tem w dniach najbliższych — każdy będzie mógł się przekonać.

Muzyka „Dyplomatycznej żony“ jest zupełnie niezwykła. W dziedzinie lekkiej muzyki — wprost rekordowa. Motywami muzycznemi „Dyplomatycznej żony“ rozbrzmiewać będą ulice warszawskie przez długi czas. Tango „Kto zna kobiety“, fox „Mąż i żona“ bezsprzecznie staną się atrakcją dnia.

Bogactwu muzycznemu nie ustępuje bogactwo śpiewacze. Jadwiga Kenda, odkryta przez Polski Tobis śpiewaczka koloraturowa, wywoła u was uczucie żalu, żeście nie znali jej dotychczas. Dobrze znany chór Juranda zabłyśnie pełną skalą swego uznanego, niespornego i szerokie pole do popisu znajdującego talentu. Opera warszawska da swoją oprawę.

Taniec, rytm taneczny „Dyplomatycznej żony“ oto walor, którego nie można wyczerpać w ramach krótkiej wzmianki gazetowej. To co pokazują, Hałama w Kujawiaku, Grossówna w Rumbie, balet w tańcu góralskim są to rzeczy, — których dotychczas w polskim filmie nie widziano. Widz odnosi wrażenie, że wszystko wokoło się porusza, widz zostaje porwany, olśniony.

# DOROCZNY ZJAZD ZASP-u W WARSZAWIE.



*We czwartek ub. tygodnia w godzinach porannych rozpoczął się w Warszawie Zjazd Związku Artystów Scen Polskich. Obrady toczyły się przez trzy dni Wielkiego Tygodnia aż do soboty włącznie, na których poruszono najbardziej palące zagadnienia i sprawy Związku. W ostatnim dniu obrad, w sobotę — wybrano nowe władze Związku z dotychczasowym prezesem ZASP-u p. Józefem Śliwickim na czele. Zdjęcie nasze przedstawia sale posiedzeń delegatów związkowych, podczas obrad.* Ag. Fot. „Światowid“.

# Ambasadorka tańca polskiego.



Ziuta Buczyńska w „Oberku".
Atelier S. Enkelman, Berlin.

## WYWIAD Z ZIUTĄ BUCZYŃSKĄ PO POWROCIE Z JUGOSŁAWJI

Ziuta Buczyńska każdym krokiem swej olśniewającej karjery tanecznej daje jaskrawe potwierdzenie, że jej wielki triumf na jedynym dobrze i sprawnie zorganizowanym wiedeńskim konkursie międzynarodowym nie był przypadkowy. Co raz dołącza świeży listek do wieńca swych sukcesów artystycznych na terenie zagranicznym. Już się teraz utarło — i bardzo słusznie — że gdy gdziekolwiek na świecie zachodzi potrzeba polskiej reprezentacji tanecznej, nasze czynniki propagandowe: M. S. Z. czy placówki dyplomatyczne zagranicą — delegują na ślepo Ziutę Buczyńską i wiedzą zgóry, że nie spotka ich zawód. W ten sposób Ziuta Buczyńska stała się niejako ambasadorką polskiego tańca artystycznego, ambasadorką „nadzwyczajną", to znaczy nie rezydującą stale na jakiejś placówce zagranicznej, lecz wysyłaną od wypadku do wypadku „en mission spéciale".

Oto właśnie wróciła z takiej „delegacji" do Jugosławji. I odrazu zatelefonowała:

— Już jestem! Pełna wrażeń!

— Już notuję! Pełen ciekawości!

— A więc zaczęło się od występu na „Balu Narodów". Był zorganizowany przez belgradzki związek korespondentów prasy zagranicznej. Sam ks. regent Paweł udzielił swego protektoratu. Odbył się ten bal we wspaniałych salonach kasyna oficerów gwardji pod Belgradem, dokąd jeździ się samochodami. Było zatrzęsienie szykownych limuzyn, bo to i dwór, i rząd, i dyplomacja, i świat artystyczny, słowem elita Belgradu. Wstęp kosztował 2500 dinarów od osoby.

— Co? Czy słuch mnie nie myli? 2500? To mi przypomina mojego kolegę, który twierdzi, że nie bierze za artykuł nigdy mniej, niż 2500... groszy.

— Więc to identycznie to samo. Jugosłowiański dinar wart jest naszego grosza. Słowem, bilet wstępu kosztował na nasze pieniądze 25 zł.

— To także sporo. Cóż tam było do widzenia za te pieniądze?

— Dużo. Tańczyła najpierw z ramienia Niemiec świetna tancerka Lula von Sachnovsky. Pokazała najpierw „kariokę", a następnie dwa klasyczne tańce: polkę i adagio z „Sonaty Księżycowej" Beethovena...

Następnie pani Ziuta wylicza osoby, reprezentujące inne kraje i stwierdza, że na „deser" zostawiono ją, jako reprezentantkę Polski. To samo już dobrze świadczy o tem, jak ją wysoko oceniono. Zatańczyła krakowiaka i kujawiaka. Braw było bez liku. Sama ks. Olga winszowała jej serdecznie.

Rozpoczęło się dalsze pasmo sukcesów. Opowiada:

— Zaproszono mnie na występ w Operze Belgradzkiej. Wykonałam sześć tańców przed rozpoczęciem programu operowego. Zatańczyłam kolejno: „Kaprys" i oberka, „Niepotrzebne dziecko" i krakowiaka, „Robotnicę" i kujawiaka. Wyfraczona publiczność zgotowała mi wielką owację.

Na tem nie koniec triumfów belgradzkich. Był jeszcze jeden, nieco intymniejszy. Poseł R. P. w Belgradzie Roman Dębicki z małżonką wydali wspaniałe przyjęcie popołudniowe dla rządu i dyplomacji, przedstawicieli kolonji polskiej oraz Towarzystwa Przyjaciół Polski. Znów zatańczyłam krakowiaka, kujawiaka i oberka. Znów wielki triumf.

— Muszę panu powiedzieć — dodaje — że pp. ministrostwo Dębiccy opiekowali się mną, jak córką. Gościli mnie w pałacu poselstwa, gdzie mieszkałam i byłam pod najtroskliwszą opieką. Jestem pełna wdzięczności dla iście staropolskiej gościnności pp. ministrostwa. Jak to miło, tak na obczyźnie czuć się zupełnie, jak w domu. Dużo wdzięczności mam również dla attaché prasowego naszego poselstwa p. Siedleckiego, którego zabiegi ułatwiły mi bardzo wiele. A znów w Zagrzebiu zajął się mną równie życzliwie konsul R. P. p. Pol.

— Więc i w Zagrzebiu pani była?

— O, tak i to nawet z pełnym recitalem w Małym Teatrze. Przemiła tam scena, nie duża, nie mała, a w sam raz. I taka jakaś bardzo wygodna. Bardzo mi się tam miło tańczyło. A publiczność — wręcz zachwycająca. Taka pełna zrozumienia dla tańca artystycznego, o tak wyrobionym smaku, taka kulturalna i serdeczna. Słowem, Jugosławję zawojowałam. Mogę tam, jak mi oświadczono, przybyć w każdej chwili z występami. Zawsze będę mile widziana.

Nasza „ambasadorka" może wcale sobie nie zdaje sprawy, jak bardzo nam się przysłużyła. Jugosławja, to kraj bardzo ważny z dwóch względów. Przedewszystkiem dlatego, że mając sam niewyczerpaną skarbnicę tańców ludowych, tak bardzo odmiennych w rozmaitych dzielnicach, dobrze zna się na tańcu i umie go ocenić. Po drugie — że był dotychczas niemal wyłączną domeną rosyjskich wpływów tanecznych. Zdobycie więc tego terenu dla tanca polskiego jest atutem propagandowym wręcz nieocenionym.

*H. Liński.*



*Ziuta Buczyńska w fragmencie z „Księgi dżungli".*

234

# LAUREAT NAGRODY PAŃSTWOWEJ.



*Wojciech Weiss: „Autoportret" (1900). Własność Muzeum Narodowego w Krakowie.*

Prof. Wojciech Weiss, urodzony w r. 1875, był jednym z najzdolniejszych uczniów Jana Matejki i wcześnie rozwinął swój wielki talent malarski, gdyż w r. 1898 otrzymał złoty medal na wystawie w Paryżu.

Związany jak najściślej z kulturą artystyczną Krakowa, stał się jego chlubą. Jako profesor Akademji Sztuk Pięknych i rektor szerzy wśród swoich uczniów entuzjazm dla czystej sztuki, jako członek Towarzystwa Sztuki stał się jego filarem.

Wojciech Weiss w dziełach swoich łączy w przedziwny sposób poczucie wibracyjności kolorów z ich wykwintem formy. Rzeczywistość przetapia w swój własny malarski ekstrakt o najwyższych walorach artystycznych. Otaczający świat zjawisk jest dla jego twórczości źródłem rozkoszy estetycznej, wizją gry świateł i barw, które dostrzega i przenosi na płótno w sposób mistrzowski.

Niemal w każdem dziele Wojciecha Weissa wyczuwamy hedonizm kolorystyczny, grający tem samem natężeniem, jak w dziełach wielkich mistrzów francuskiego malarstwa XVIII-wiecznego. Wojciech Weiss wniósł do naszej sztuki własną atmosferę artystyczną, która łączy się z wykwintem europejskiej artystycznej kultury. W swych malarskich dziełach utrwala w sposób przedziwnie estetyczny Wojciech Weiss radość koloru, radość formy i radość życia, promieniującą z najmniejszego szkicu artysty. Wojciech Weiss to siewca piękna, które nigdy nie było modą, gdyż zawiera w sobie pierwiastki wiecznego piękna. Wojciech Weiss z olśnień kolorystycznych i szlachetnego poczucia formy tworzy swój własny indywidualny styl, nadający dziełom jego urok i wdzięk.

Znakomitemu artyście przyznano nagrodę państwową zbyt późno, gdyż o wiele wcześniej zdobył sobie najwyższe stanowisko w hierarchji naszych talentów artystycznych. Że przyznanie nagrody spotkało się z uznaniem kolegów, należy się cieszyć i podnieść z uznaniem słowa rektora Tadeusza Pruszkowskiego, iż „wśród wszystkich żyjących malarzy na świecie nikt nie jest zdaniem jego lepszy od Weissa, a równym mało kto".

*mdd.*

KUPON Nr. 14 *upoważniający do*

# Wystawa dzieł ś.p. Męciny Krzesza w Poznaniu.



*W salonach poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych otwartą została wystawa pośmiertna dzieł ś. p. artysty-malarza, Męciny Krzesza. Wystawa zgromadziła liczne dzieła tego świetnego artysty, pochodzące jeszcze z jego młodzieńczych czasów. Na zdjęciu moment otwarcia wystawy. Wśród obecnych stoją od lewej: radca inż. Ruciński, prez. miasta Więckowski, p. Krzeszowa, wicekonsul franc. Thiollier, wicekonsul niem. dr. Staefer, ks. Czartoryska, p. Drwęski i prezes Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych, art.-rzeźbiarz, Karol Marcinkowski.* ***Ag. Fot. „Światowid"***



## Pierwiosnek.

**Szarada.**

**(Ułoż. „Tońko" — Klub Szaradzistów w Warszawie).**

Nareszcie przyszły dni radosne —
wiosennych cudów świat otwarty.
Wygląda z ziemi już pierwiosnek,
jedynak wiosny, mały **czwarty**.
Zziębnięte ciałko mchem otulił
i z trwogą zerka **pięć** matuli.

Lecz matuś śniegiem otulona
trwa jeszcze dalej w cichym **trzecim** —
a tam pod lasem z zimna kona
zrodzone **dwa-trzy** wiosny dziecię.
Wicher północny dmie i chłodzi,
z nim razem wczesna śmierć przychodzi.

Czemuż to mały **czwarty-piąty**
chciałeś popatrzeć słońcu w oczy?
Rzuciłeś cichy swój zakątek
i tu cię mroźny wiatr zaskoczył.
**Raz** tobą niema kto się wstawić
i z tej opresji cię wybawić...

Lecz słońce — to kochane słońce,
co **raz** chmurami czasem **raz-trzy** —
jest takie dobre, kochające,
na wszystko pilnie z nieba patrzy.
Fortece czarnych chmur rozwali,
zaświeci w porę — i ocali...

## Prima Aprilis.

**Szarada.**

**(Ułoż. „Tońko" — Klub Szaradzistów w Warszawie).**

Ileż uśmiechu, przekleństwa, wybornych kawałów
bierzemy od **pięć-szóstych** na Prima Aprilis...
Tyle nam **raz** pociechę jeszcze pozostało,
że można raz do roku żartem się posilić.

Tyle się człowiek w roku **raz-dwa-sześć,** że potem
Łaknie szczerego śmiechu i chwili radosnej.
**Raz-dwa-trzy** nieostrożnych, bo na żart i psotę
oczekiwał rok cały, jak na cudną wiosnę.

**Trzy-sześć** jesteśmy wszyscy, że choć jeden dzionek
wiosenny, rozpalony słońcem na **czwór-wtórym,**
weseli nas, pociesza — że rozpromienione
twarze, serca i dusze ślemy hen w lazury.

Niejeden szary człowiek cały dzień się **dwa-sześć,**
by drugiego „wykiwać", wyprowadzić w pole...
Cóż! Kiedy jego umysł jest jak owe ptaszę,
co nażarło się ziarna i stęka w stodole.

**Czwór** chcę nikomu dzisiaj zawracać gitary
i pustemi słowami niepotrzebnie trudzić:
**raz-dwa-trzy-czwarte** wierszem — to już dowcip stary,
a **całość** — to kwietniowe... nabieranie ludzi....

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 10 kwietnia 1937 wraz z załączonym kuponem.

## Rozwiązanie z Nr. 11.

**Szczęśliwy, kto siedzi w domu przy kominku i zażywa spokoju.**

## Trafne rozwiązania zagadek z N-ru 11 nadesłali:

Feliks Pergałowski, Warszawa; Juljan Trompeteler, Warszawa; Jerzy Vogtmann, Zawiercie; Bronisław Morawski, Katowice; Arjusz Droski; Eugenjusz Dworski, Lwów; Zofja Różycka, Łódź; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Stefanja Szafrańska, Poznań; Władysław Jankowski, Żywiec; Ludwika Rożniecka, Łazy; Ewa Brzozowska, Warszawa; Władysław Caban, Juljanka; Tadeusz Innocenty Aman, Kozowa; Marja Strubel, Warszawa; Wacław Tyblewski, Poznań; Józef Stefańczyk, Pabjanice; Marja Emeschajmer, Warszawa; Juljan Papież, Warszawa; Irena Gierasińska, Łódź; Jerzy Drozd, Równe woł.; Klub Prac. „Gazolina", Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Betty Herzberg, Borysław; Marjan Lankau, Borysław; Fr. Probstowa, Borysław; Kazim. Piwowarczyk, Borysław; Stef. Bachman, Borysław; **Płonkowski Stan., Borysław (zł 20);** Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Szymon Mecner, Katowice; Piotr Wieczorek, Chorzów; W. Rostkowski, Częstochowa; Tadeusz Charzyński, Toruń; Kazimiera Ćwiertniakówna, Zakopane; Teofil Sobecki, Poznań; Piotr Chudy, Krzepice; Józef Krzyżaniak, Szamotuły; Katarzyna Hołdawańska, Krzemieniec; Leon Finkel, Ostróg; „Szaradzista z Ostroga Wołyńskiego"; Józef Woliński, Stanisławów; Stefan Liptay, Lwów; Jerzyk Zapiór, Kraków; Witold Nowicki, Warszawa; „Manfred"; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Ludwik Oksza Jasiński, Łódź; Edward Protasewicz, Wołomin; W. Nosé, Anin; Jan Cudny, Wołomin; Mariola Radomsko; Marja Józefowa Oranowska, Warszawa; por. Zbigniew Stańczewski, Gródek Jag.; Stanisław Janczyszyn, Przemyśl; Stanisław Wołoch, Kraków; Ryszard Janotka, Kraków; Henryk Mosurski, Kraków; Ignacy Wójcik, Częstochowa; ks. Juljan Ludomir Arlitewicz, Mychów; Marjan Jagusiński, Kraków; Szaradziści Firmy Babcock-Zieleniewski, Sosnowiec; Henryka Kolipińska, Poznań; mgr. Józef Czołba, Toruń; Stach Ziemski, Lublin; st. sierż. Michałowski, Kraków; Br. Rotter, Borszczów; kapral Zygmunt Jędrys, Troki; **Ela Ustaszewska, Warszawa, (zł 10.—);** Antoni Soszyński, Tomaszów Maz.; A. Loeglerowa, Lwów; Irena Lewicka, Lwów; Eugenjusz Zembaty, Wadowice; Jadwiga Czepielkiewiczowa, Wołomin; Czesław Błażejewski, Ząbki; Alina Olbrychtówna, Warszawa; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Kazimierz Jędras, Olsztyn; Fr. Chmielewska, Pacanów; mgr. Felicja Schwimmer, Kraków; Marja Ziółkowska, Poznań; pchor. Benedykt Zieliński, Dęblin; Wacław Pogodziński, Warszawa; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Jadwiga Zaleska, Warszawa; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Janina Stadnicka, Pilica; rtm. mgr. Jerzy Rose, Warszawa; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; Wincenty Anuszkiewicz, Suwałki; Jerzy Pulwarski, Warszawa; Mieczysław Doktorczyk, Łódź; Wanda S.; Filek z Baranowicz; Zygmunt Tietz, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; S. Mikowska, Warszawa; Zofja Lasocka, Warszawa; Irena Łabęcka, Łódź; Witold Chomski, Kowel; kpr. Stanisław Konowalczyk, Równe Woł.; Marja Chachlowska, Kraków; Zofja Wójcikowa, Poznań; Ludwik Chlamtacz, Biała; Franciszek Rabiasz, Tworkowa; **Jan Marcinkiewicz, Otwock, (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 IV. 1937 r.);** Stanisław Grabowski, Płock; Włodzimierz Sosnowski, Blachownia; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Helena Lubańska, Warszawa; Bronisław Ertel, Lwów; Wanda Nowakowa, Łuniniec; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Walerja Wasielewska, Częstochowa; Eugenja Krügerowa, Warszawa; Kazia Tymkówna, Lwów; Marja Ogorzałowa, Nowy Targ; Witold Majewski, Warszawa; Zofja Ujwarowa, Dubno; A. Mieczkowski, Wilno; ks. Władysław Zabłocki, Turek; „Sfinks", Włodzimierz"; Kazimierz Wojdyłło, Przemyśl; Alfreda Świtkowska, Lwów; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Bolesław Paluszek, Częstochowa.

Nagrody otrzymali pp. Stanisław Płonkowski, Borysław (zł 20.—, prosimy uprzejmie o bliższy adres), Ela Ustaszewska, Warszawa 4, ul. Stalowa L. 36 (zł 10.—), oraz Jan Marcinkiewicz, Otwock (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 IV. 1937 — prosimy uprzejmie o bliższy adres).

# BEZPŁATNE PORADY
## Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY i KULTURY FIZ.
## pod redakcją *MARY MAYER*
**kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki**
## W WARSZAWIE, KRÓLEWSKA 2

**PANI STANISŁAWA ŁAGOD...** Nie mając możności korzystania z usług gabinetu kosmetycznego, w którym powiedzmy szczerze, trzebaby przesiadywać dość często powinna Pani zacząć coś robić dla siebie w zakresie domowym. Pisze Pani, że cera jest zwiotczała, rysują się już zmarszczki a Pani ma dopiero lat 27. Co będzie za lat 10, jeśli dziś jest Pani w rozpaczy. Polecam bardzo dokładne oczyszczanie skóry przy pomocy całego szeregu preparatów na co dam Pani zaraz przepisy. Z rana i wieczorem powinna Pani mieć trochę czasu dla siebie. Po kwadransie wystarczy uszczknąć z 10-godzinnego dnia pracy, by zarobić na ładną cerę. Żółtko utrzeć z łyżeczką boraksu do białości, dodać kilka kropli nalewki benzoesowej i jeszcze raz utrzeć. Natrzeć całą twarz jak mydłem. Dokładnie spłókać wodą destylowaną, zrobić kilka okładów z nieprzegotowanego mleka, namaścić kremem o składzie: Rp. Olejku z migdałów słodkich, lanoliny, Euceriny, Wody różanej po 50 gramów. Po upływie 15 minut nadmiar kremu zetrzeć lnianą, czystą szmatką. Pudrować. Wieczorem zabieg powinien być bardzo precyzyjny, ponieważ musimy przygotować skórę do oddechu na całą noc. Umyć twarz pianką doskonałego mydła lanolinowego, obficie spłókać. Ponieważ uskarża się Pani na zwiotczałość skóry radzę opukiwać przy pomocy tamponu waty następującym specyfikiem:

Nalewki miętowej 10 gramów, Spirytusu rozmarynowego 15 gramów, Gliceryny 4 gramy, Spirytusu o mocy 45 proc. dolać do ilości 100 gramów.

Po wklepaniu następującego środka, skórę osuszyć. Namaścić kremem o składnikach: Rp. Pasta Zinci Lassari 10,0, Ung. leniens 40,0, Kamfory japońskiej 0,5, Ol. bergamottae 0,5 na okres jednej godziny. Po godzinie krem zdjąć. Dać kilka okładów z wody ciepłej, przegotowanej z dodatkiem octu aromatycznego. Osuszyć.

**MAŁY HAJDUCZEK z B.** Niech Pani kąpie nogi codziennie w tak zwanej „kąpieli tlenowej". Kąpiel taką można otrzymać w każdej aptece. Nacierać odwarem z kory dębowej same stopy a nawet owijać płatkami szmatki maczanej w odwarze.

Jeśli chodzi o skórę twarzy stosować płyn: Rp. Isaroli 10,0, Spir. Vini 45-proc. ad 100,0.




SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.

TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90. Numer konta P, K, O, w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ

Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranica zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranica zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf. „IKC" w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.

# Z WYSTAWY JULJI GIŻYCKIEJ-BEREZOWSKIEJ W KRAKOWIE

